

Tyłu głodujących nie było od dekad

15 lutego 2017

Sudan Południowy, Somalia, Nigeria i Jemen, a także Kenia, Etiopia – to kraje zmagające się z klęską głodu, której ofiarami mogą paść miliony ludzi. Przyczyną kryzysu są przede wszystkim zmiany klimatyczne i niestabilna sytuacja polityczna.

W ciągu ostatnich 20 lat środki, przeznaczane przez globalną społeczność na cele humanitarne wzrosły sześciokrotnie, jednak liczba osób zagrożonych głodem rośnie znacznie szybciej, zwłaszcza w ostatnich latach. W zeszłym roku zapotrzebowanie finansowe, zgłoszone przez ONZ, było najwyższe w historii tej organizacji, jednak odpowiedź międzynarodowa pozwoliła zaspokoić jedynie połowę potrzeb.

W 2017 roku możemy się spodziewać czterech masowych kryzysów, które z ogromnym prawdopodobieństwem pochłoną miliony istnień ludzkich, a sytuacja jest znacznie gorsza niż 5 lat temu, kiedy głód w Somalii zabił 260 tys. ludzi. „W chwili obecnej w Etiopii, Kenii i Somalii zagrożonych niedożywieniem jest 12 mln ludzi. To ci się dzieje w tych trzech krajach sumuje się na kryzys porównywalny z tym, co wydarzyło się w Somalii w 2011 roku. Jeśli dodamy do tego Nigerię i Sudan Południowy wraz z toczącą się tam wojną domową, mamy kolejne miliony ludzi bez jedzenia; do tego Jemen, czyli kolejne 18 mln. Te liczby pozwalają sądzić, że zbliża się katastrofa, jakiej jeszcze nie widzieliśmy” – mówi Gareth Owen, dyrektor humanitarny organizacji „Save the Children”.

Zdaniem Debbie Hillier z Oxfamu sam system zbierania środków od społeczności międzynarodowych jest „średniowieczny”. „To co się dzieje w tej chwili możemy porównać do sytuacji, w której płonie ci dom, a ty wtedy zaczynasz zbiórki pieniędzy na

sfinansowanie wizyty straży pożarnej” – tłumaczy w rozmowie z brytyjskim „The Guardian”. Z Hillier zgadza się jej szef, Goldring, którego zdaniem konieczna jest natychmiastowa reforma. „Nie możemy się opierać na indywidualnych apelach dotyczących konkretnych państw, wtedy bowiem wpłaty są zależne od tego, która wojna, konflikt czy kryzys lepiej sprzedaje się w mediach.”

Tymczasem o ile przyczyną klęski głodu są w ogromnej mierze zmiany klimatyczne, zwłaszcza bardzo ostry w zeszłym roku El Nino, który przyczynił się do ostrej suszy w środkowo-wschodniej Afryce, o tyle działalność humanitarna i jej skuteczność są w ogromnej mierze uzależnione od tego, czy na danym terenie toczą się jakieś konflikty zbrojne i czy jest tam bezpiecznie. Przykładowo głód w Etiopii, stosunkowo rozwiniętym i stabilnym demokratycznie państwie afrykańskim, przekroczył swoimi rozmiarami pamiętny kryzys z lat 80., ale dzięki rozwiniętej infrastrukturze, wsparciu rządu i wysokim poziomem bezpieczeństwa koszty udzielania pomocy były nieporównanie niższe niż w Jemenie, gdzie trwa krwawa wojna z pominięciem jakichkolwiek zasad prowadzenia działań zbrojnych; bombardowane są m.in. szkoły czy szpitale. Podobnie rozmiary kryzysu w Kenii są nieporównywalne z tym, co się dzieje w znacznie biedniejszej i szarpanej terroryzmem Somalii, mimo że oba kraje dotknęła ta sama klęska żywiołowa.

Z kolei w Sudanie Południowym, najmłodszym państwie świata, w którym od trzech lat toczy się krwawa wojna domowa i który stoi na krawędzi ludobójstwa na tle etnicznym o rozmiarach porównywalnych do masakry w Rwandzie w 1994 roku, to rząd jest największą przeszkodą w dostarczaniu pomocy. Zarówno rebelianci, jak i wojska rządowe stosują głód jako narzędzie walki, zaś pracownicy humanitarni regularnie padają ofiarami ataków. Przebywająca na miejscu misja pokojowa ONZ kompletnie nie spełnia swojego zadania.

Zdaniem ekspertów najbardziej szkodliwy jest fakt, że nie nauczyliśmy się jeszcze działać na terenach zagrożonych głodem

zanim dojdzie do kryzysu i ludzie zaczną umierać. „Jest rok 2017, a my wciąż myślimy o tym, co mamy robić w obliczu klęski głodu, zamiast być w stanie zapobiegać takim sytuacjom” – konstatuje Sara Pantuliano z brytyjskiego Instytutu Rozwoju Międzynarodowego, think-tanku zajmującego się badaniem działalności humanitarnej.

Autorstwo: JS

Źródło: Strajk.eu